

Psychoanalityczne spojrzenie na „Zdarzenie na brygu Banbury” Witolda Gombrowicza

Aleksandra Więcek

ALEKSANDRA WIECEK Uniwersytet Śląski, Katowice

PSYCHOANALITYCZNE SPOJRZENIE NA „ZDARZENIA NA BRYGU BANBURY” WITOLDA GOMBROWICZA

Zdarzenia na brygu Banbury to opowiadanie z debiutanckiego tomu Witolda Gombrowicza *Bakakaj*¹. Doczekało się ono wielu rozmaitych interpretacji, z których każda uruchamiała często odległe od siebie języki teoretyczne i nastawienia badawcze². Można odnieść wrażenie, że nie przeprowadzono dotąd w pełni konsekwentnej interpretacji psychoanalitycznej tego utworu, która opierałaby się na skorelowanych ujęciach Sigmunda Freuda i Jacques'a Lacana.

W rękach Lacana psychoanaliza zdradza niemal kosmiczne ambicje, przekracza ramy swojej własnej dyscypliny i zajmuje się polityką, filozofią, literaturą, nauką, religią i niemal każdą inną dziedziną poznania. [Ż 39]

Z mojego punktu widzenia najistotniejsze wydaje się to, jak psychoanaliza wpływa na literaturę i jakie nowe ścieżki interpretacyjne otwiera. Pewnym niebezpieczeństwem kryjącym się w tak zarysowanej perspektywie interpretacyjnej stać się może – powiedzmy w ten sposób – podwojenie języka. Niewątpliwie psychoanaliza jest już w przedwojenne utwory Gombrowicza przez niego samego mocno i wyraźnie wpisana, co pokazywał choćby Bruno Schulz na przykładzie *Ferdydurke*³.

Warto w tym miejscu pochylić się na moment nad kategorią groteski, która niewątpliwie znajduje zastosowanie w *Zdarzeniach na brygu Banbury*. Za jej pomocą Gombrowicz obnażył podwójność człowieka – fasadę oficjalną oraz nieoficjalną, skrywaną, odrzucaną. Schulz stwierdza: „Gombrowicz skierował swój wznięk właśnie na te rzekomo normalne i dojrzałe procesy i wykazał, że ich legalność i prawidłowość jest złudzeniem optycznym naszej świadomości [...]”⁴.

¹ W. Gombrowicz, *Zdarzenia na brygu Banbury*. W: *Bakakaj*. Kraków 1986. *Dzieła*. T. 1. Red. nauk. J. Błoński. Dalej do pozycji tej odsyłam skrótem G. Ponadto w artykule stosuję następujące skróty: F = S. Freud, *Niesamowite*. W: *Pisma psychologiczne*. Przel. R. Reszke. Warszawa 1997. – Ż = *Żiżek. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Przel. J. Kutyla [i in.]. Warszawa 2009. Liczby po skrótach oznaczają stronicę.

² Zob. M. Janion, *Dramat egzystencji na morzu*. Wstęp w: W. Gombrowicz, *Zdarzenia na brygu Banbury*. Gdańsk 1982. – E. Graczyk, *Dwie ucieczki*. W: *Przed wybuchem wstrząsając. O twórczości Witolda Gombrowicza w okresie międzywojennym*. Gdańsk 2004. – T. Kaliściak, *Statak Odmieńców, czyli o marynarskiej fantazji Witolda Gombrowicza*. W zb.: *Literatura popularna*. T. 1: *Dyskursy wielorakie*. Red. E. Bartos, M. Tomczok. Katowice 2013.

³ B. Schulz, „*Ferdydurke*”. W: *Opowiadania. – Wybór esejów i listów*. Oprac. J. Jarzębski. Wyd. 2, przejr. i uzup. Wrocław 1998. BN I 264.

⁴ *Ibidem*, s. 399, przypis 2.

Groteska Gombrowiczowska stała się narzędziem niezbędnym do przedarcia się w głąb ludzkiej psychiki, do przedstawienia wątpliwości oficjalnego wizerunku człowieka w stosunku do chaosu, napierającego z podziemia ludzkiego umysłu⁵. Freud próbował zbadać owo podziemie, lecz przeszkadzała mu w tym powaga naukowa, powaga badacza. „Generalny atak na tę dziedzinę mógł udać się tylko przez całkowite zwinięcie i opuszczenie pozycji powagi, przez utworzenie frontu dla żywiołu śmiechu, dla bezgranicznej inwazji komizmu”⁶.

Gombrowicz zatem dzięki przełamaniu barier powagi chce dotrzeć do tego, do czego w maleńkim tylko stopniu udało się dojść Freudowi uzbrojonomu w naukowe narzędzia. Groteska i psychoanaliza zmierzają więc w tym samym kierunku – by odkryć ludzkie „podziemie”, obszar skrywany pod grubą i dobrze przemyślaną fasadą. Owa kwestia powinna się doczekać szerszego rozwinięcia, ale jest to materiał na osobne studium. Ja skupię się na wpływie psychoanalizy na przedwojenne utwory Gombrowicza. Niebezpieczeństwo polega na tym, że psychoanaliza stanowiłaby jedno ze źródeł Gombrowiczowskiego pisania i zarazem pojęciowy konstrukt interpretacyjny, co w efekcie mogłoby się sprowadzać do wyważania już wcześniej otwartych drzwi. Ale jeśli psychoanaliza jest jednym z mechanizmów tekstowych zastosowanych i w jakiś sposób zakodowanych w opowiadaniu, to właśnie – jak się zdaje – owe mechanizmy pozostają w nim do odkrycia i dyskursywnego ukazania. I to stanowić będzie przedmiot niniejszych rozważań.

Akcja toczy się na tytułowym brygu Banbury, który płynie do Valparaiso. Upraszczając, główny bohater, Zantman, odbywa podróż morską. „Chodziło [...] o to, że sytuacja [...] [Zantmana] na kontynencie europejskim stawała się z każdym dniem przykrzejsza i bardziej niewyraźna” (G 112). Jednak po opuszczeniu Starego Kontynentu – a nawet jeszcze wcześniej, w porcie – zaczynają dziać się rzeczy, które sugerują, że oto nie mamy do czynienia ze zwykłym dziennikiem podróżnym.

Przestrzeń statku dałoby się podzielić na trzy części: pokład, strefę pod pokładem oraz górujący nad nimi mostek kapitański. Te przestrzenie zdają się nawiązywać do Freudowskiej koncepcji „Ja”, a – tym samym – mogą odsyłać do Lacanowskich płaszczyzn determinujących psychiczną konstrukcję człowieka.

Opierając się na dziełach Freuda, zauważamy analogię pokładu, mostka kapitańskiego i strefy pod pokładem kolejno do *ego*, *superego* oraz do *id*⁷. Za dnia marynarze przebywają na pokładzie, gdzie muszą wykonywać polecenia kapitana i pierwszego oficera i gdzie obowiązują nienaruszalne zasady oraz system kar. Dostrzec można, że mimo dobrze – z pozoru – zorganizowanego życia na statku marynarze znajdują sposoby, żeby umknąć czujnym oczom zwierzchników, że mimo nieustannego szorowania pokładu i burt czystość pozostawia wiele do życzenia:

Okręt był stary, mocno nadzarty przez szczury, które w ogromnych ilościach pleniły się pod pokładem – miał miejscami zupełnie wyjedzone boki, to znów rufa, jak na złość, pełna była szczurzyczych bobków. [G 115]

⁵ Zob. *ibidem*.

⁶ *Ibidem*, s. 400, przypis 2.

⁷ Mam tutaj na myśli S. Freuda *Wstęp do psychoanalizy* (Przeł. S. Kempnerówna, W. Zaniwicki. Wyd. 12, 2 dodr. Warszawa 2008), *Objaśnianie marzeń sennych* (Przeł. R. Reszke. Warszawa 2015), *Trzy rozprawy z teorii seksualnej* (w: *Życie seksualne*. Przeł. R. Reszke. Warszawa 1999), *Niesamowite* i inne.

Trudno się dziwić, skoro „marynarze szorowali do czysta wyznaczoną część statku nie troszcząc się zgola, że zalewają brudną wodą część poprzednio oczyszczoną” (G 116). Baczne spojrzenia kapitana Clarke’a oraz porucznika Smitha przeczesują statek i karzą marynarzy za takie przewinienia, jak brak należytej higieny czy niesubordynacja. Przeważnie zwierzchnicy przebywają na mostku kapitańskim, skąd nadzorują pracę załogi. Można ich przyrównać do nadświadomości, która odgrywa rolę sumienia, pilnuje, żeby na pokładzie (w świadomości) nie pojawiło się nic niezgodnego z jej zasadami. Obowiązują tam pewne wzorce zachowań i normy, do których należy się stosować, by móc w ogóle funkcjonować. Organ ustawodawczy w postaci Clarke’a i Smitha nie sięga pod pokład (*id*), gdzie marynarze spędzają czas po pracy – wieczorami i nocą. Wyśpiewują wtedy frywolne piosenki, wspominają przygody damsko-męskie oraz wzajemnie rozbudzają swoje popędy. Nie powinno się bowiem ignorować narzucających się myśli – statek odepwany od lądu, załoga złożona z krępkich mężczyzn, nieobecność kobiet, a w tym towarzystwie zagubiony, „naddany” pasażer – Zantman, który jest „świeży” wśród „zużytej” i „zmiętej” załogi (G 118). Zwracając się ku Lacanowi, można zauważyć na pokładzie elementy Wyobraźniowego (Ż 39). To płaszczyzna, w której żyjemy, w której człowiek (poddawany od urodzenia rozmaitym podziałom) próbuje zadośćuczynić doznanemu rozdarcia. Człowiek identyfikuje się z własnym odbiciem w lustrze („faza lustra”) lub z innym człowiekiem. To jednak pozorne, gdyż istota ludzka zauważa wtedy różnicę między „Ja” a „odbiciem Ja” i – co gorsza – pęknięcie między „Ja (osoba)” a „Ja (słowo)”. Życie jednostki polega na nieustannym poszukiwaniu całości, stąd dążenie do złączenia się z drugą osobą w akcie płciowym, które ma przywrócić prenatalną jedność. Lacan nazywa odbicie człowieka w innym człowieku lub w lustrze „małym innym”, ukazując równocześnie paradoks – dążąc do całości, wytwarzając wciąż nowych „małych innych”, człowiek oddala się od istoty „Ja”. Dobrze w tym miejscu zwrócić uwagę na dwie rzeczy – na początkowy podtytuł opowiadania: *Czyli aura umysłu F. Zantmana*⁸, oraz na zdanie wieńczące *Zdarzenia na brygu Banbury*: „Gdyż od początku wszystko było moje, a ja, ja byłem taki właśnie jak wszystko – zewnętrzność jest z w i e r c i a d ł e m, w którym przegląda się wnętrze!” (G 151; podkreśl. A. W.).

Zupełnie jakby wszystko, co dzieje się na statku, było odbiciem tego, co siedzi w głowie Zantmana. Te dwa elementy w pełni usprawiedliwiają moje psychoanalityczne rozważania, a nawet – by tak rzec – je prowokują. Mostek kapitański byłby czymś w rodzaju Realnego, czyli sferą najbardziej docenianą przez twórcę owej koncepcji, jednak prawie niemożliwą do osiągnięcia: „Realne jest światem, zanim zostanie on przykrojony do wymiarów języka” (Ż 45). Realne okazuje się dla nas pozbawione sensu, ponieważ świat języka, w którym żyjemy, ma się nijak do rzeczywistości faktycznie istniejącej. Jest ona dla nas zakodowana, dopiero przepuszczenie jej przez maszynę języka czyni rzeczywistość możliwą do przyjęcia. Pojawiają się pewne sytuacje, w których człowiek ma chwilowy kontakt z Realnym (Ż 46), jednak to wąsko uchylone furtki, przeważnie zaś osiągnięcie Realnego jest dla człowieka niemożliwe. Trzecią płaszczyznę wyróżnioną przez Lacana stanowi Sym-

⁸ Podtytuł ten był drukowany w wydaniu *Pamiętnika z okresu dojrzewania* z 1933 roku, natomiast w tomie *Bakakaj* z 1957 roku został już usunięty.

boliczne, które staje się najistotniejsze dla moich rozważań. Określamy tym mianem wszystko, co nas otacza – ramy społeczne, pochodzenie, nazwisko, a szczególnie język (Ż 42). Nie możemy wyjść z Symbolicznego, jesteśmy w nim uwięzieni. Spoiwo łączące porządek Symbolicznego stanowi łańcuch znaczących, zwany też prawem znaczących. Terminologię zaczerpnął Lacan od Ferdinanda de Saussure'a, który głosił, że język zbudowany jest ze znaków, te zaś składają się z dwóch elementów: znaczącego (*signifiant*) oraz znaczonego (*signifié*)⁹. Zgodnie z tezą de Saussure'a nowe znaczące powstają na zasadzie różnic i relacji (Ż 43). Biorąc to pod uwagę, dojść można do niepokojących spostrzeżeń – skoro kolejne znaczące (a przecież to one tworzą Symboliczne, w którym się obracamy) powstają dlatego, że są, lub nie, podobne do innego znaczącego, które ma niewiele wspólnego z przedmiotem realnie istniejącym, to człowiek obracający się w kokonie Symbolicznego nie ma w ogóle kontaktu ze światem jako takim: „Zostajemy od świata odcięci i błakamy się gdzieś po peryferiach języka” (Ż 43). Symboliczne stanowi płaszczyznę bytowania „wielkiego Innego” będącego podświadomością¹⁰. Dostęp do podświadomości jest bardzo ograniczony, jej działanie można zaobserwować podczas snu lub w tzw. czynnościach pomyłkowych. Nie wolno w tym momencie zapominać o wydarzeniach, wskutek których Zantman w ogóle trafił na bryg Banbury. Przez nieprawdopodobny zbieg okoliczności (a może lepiej byłoby: dzięki nieprawdopodobnemu zbiegowi okoliczności?) pomylił statki – zamiast na Berenice wsiadł na bryg Banbury.

Sny to – jak już nadmieniałam – słyszalny głos podświadomości. Po przebudzeniu są one dla człowieka niejasne, zawile, nieraz – wstydlive. Dzieje się tak z dwóch powodów: po pierwsze, powstają one z ludzkich wypartych rządz, nieświadomych popędów i pragnień; po drugie – sny są zbudowane na zasadzie metonimii, próżno w nich szukać związku przyczynowo-skutkowego, do którego przyzwyczajamy się na jawie. Nauczyliśmy się żyć w przekonaniu, że wszystko, co się dzieje, da się logicznie wytłumaczyć. Często elementy snu są ze sobą po prostu luźno skojarzone, nieraz dwa jego składowe elementy zdają się na pierwszy rzut oka zupełnie do siebie nie pasować, są n i e l o g i c z n e (wymykają się bowiem codziennej logice *ego-cogito*), co prowadzi do zdumienia, nierzadko również zawstydzenia czy zażenowania ogarniającego nas po przebudzeniu.

Jeżeli [...] sens naszych marzeń sennych pozostaje dla nas najczęściej niejasny, to pochodzi to stąd, że w nocy budzą się w nas [...] takie pragnienia, których się wstydzimy i które musimy ukrywać nawet przed sobą; z tego powodu zostają one stłumione – i zepchnięte w podświadomość. Takie stłumione pragnienia i ich pochodne dadzą się wyrazić nie inaczej, jak tylko w bardzo zniekształconej postaci¹¹.

Zdarzenia na brygu Banbury można sprowadzić do pewnych ciągów znaczących (łańcuchów *signifiants*), których kolejne ogniwa nie wynikają z poprzednich na zasadzie logiki przyczynowo-skutkowej, lecz jedynie do nich przylegają. Da się

⁹ F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Przeł. K. Kasprzyk. Przedm. W. Doroszewski, Ch. Bally, A. Sechehaye. Warszawa 1961, s. 77-79.

¹⁰ Zob. K. Kłosiński, *Signifiance. Wstęp do pism Rolanda Barthes'a o muzyce*. „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 2, s. 21.

¹¹ Freud, *Pisarz a fantazjowanie*. Przeł. M. Leśniewska. W zb.: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Wybór, rozprawa wstępna, komentarze S. Skwarczyńska. T. 2, cz. 1. Kraków 1974, s. 513. Freud rozwija swą koncepcję snu w dziele *Objaśnianie marzeń sennych*.

wyróżnić dominantę konkretnego ciągu, której dalsza tekstowa realizacja jest różnorodna, nieraz odwrócona, zaprzeczona lub pozornie zupełnie odbiegająca od poprzedniej.

Pożeranie – konsumowanie – używanie – spożywanie

Na statku Banbury nieustannie odbywa się szeroko pojęta konsumpcja. Na samym początku, gdy Zantmana ogarnia „morska choroba z siłą, o jakiej dotychczas nigdy nie słyszał” (G 113), poczyną on zjadać rozmaite rzeczy, byleby zapobiec drażniącemu uczuciu czczości:

pożarł koldre, poduszkę i roletę [...]. Pożarł jeszcze pościel i bieliznę pierwszego oficera [...]. Dopiero pod wieczór trzeciego dnia, po zużyciu 3/4 barylki śledzi i połowy szprotów, przyszedł jako tako do siebie [...]. [G 113]

Niedługo potem Dick Harties połyka przez nieuważę koniuszek liny:

Wskutek [...] robaczkowej działalności przewodu pokarmowego, jał gwałtownie wciągać w siebie linę – i zanim się spostrzeżono, wyjechał po niej aż do szczytu jak górski wagonik [...]. [G 114]

Nie koniec na tym. Załoga pije tran aplikowany przez Smitha, który przy okazji rodzącego się buntu grozi, że marynarze „będą zmuszeni połknąć [...] [swoje] słowa i połkną je [...]” (G 139). Ponadto zwyczajnie żeglugi głoszą, iż delikwent wybijający oko komuś z załogi musi je zjeść (G 136). Kapitan wpada na pomysł, by marynarzy zaszyć w worki i z kamieniem u szyi wyrzucić w morze (G 147), u dołu przywiązać przynętę; morskie zwierzę ma ich połknąć, a następnie kapitan i porucznik – zjeść owo zwierzę. W tym miejscu warto przyjrzeć się zwierzętom regularnie pojawiającym się na statku lub w jego pobliżu. Dowiadujemy się o obecności szczurów:

mają [one] niemiłe obyczaje, tłusty ogon ich jest tak długi, spiczasty koniec tak daleko, że tracą poczucie łączności jego z resztą ciała, skutkiem czego wciąż podlegają nieznośnemu złudzeniu, że wloką za sobą smakowity kawał mięsa [...]. Czasem wpijają zęby w ogon, skrecając się z piskiem, jak oszalałe z żądzy i z okropnego bólu. [G 115]

Często na statku można usłyszeć hasło „Ryby i morskie ptaki żerują za okrętem” (G 116), jednym z nich jest rekin, *nomen omen*, żarłacz. Zwierzę pochłonięło wszystko, co majątek wyrzucił za burte: „parę widelców [...], talerze, noże kuchenne i stołowe, filiżanki, [...] zegarek kieszonkowy, kompas, barometr, trzymiesięczną pensję oraz komplet encyklopedii żeglarskiej” (G 127). Na analogiczną żarłoczność liczy Smith, który podsuwa Clarke’owi sposób na uświadomienie głównego bohatera:

Jeśli kapitan rozkaże [...], to zmajszujemy wielką wędkę, wbijemy na haczyk pana Zantmana i złowimy na tę przynętę wielką rybę głębinową. Ryba połknie pana Zantmana, a my rozplątamy jej brzuch i wyciągniemy go jeszcze żywego, jak Jonasza. [G 118]

Podobna przynęta wabi samicę wieloryba (G 140). Kapitan zauważa: „Wszystko się kombinuje, wszystko się parzy między sobą, pająki, ptaszki z węzami, marynarze, wszystko używa – a ja...” (G 148). Na trzymasztowym brygu Banbury panuje nieustanny głód. To nie głód związany z brakiem pokarmu (ten występuje co najwyżej u „ryb i morskich ptaków”), lecz pustka związana z niezaspokojeniem seksu-

alnym. Załoga jest ciągle wygłodniała, marynarze podjudzają się wzajemnie, prokują Zantmana, wykorzystują chłopca okrętowego i robią wszystko, by nasycić swe żądze. Konsumpcja nabiera w *Zdarzeniach na brygu Banbury* dwojakiego charakteru – żołądkowego i fallicznego. Zantman pożera śledzie i szproty, wypija 11 butelek piwa i pochłania paczkę biszkoptów, fantazja kuchcika okrętowego zmusza zaś załogę do jedzenia omeletu prosto z patelni, więc głód w podstawowym znaczeniu jest zaspokojony. Najbardziej palącym pragnieniem staje się żądza seksualna. Brak kobiet i wszechobecne czujne oko Smitha sprawiają, że chuć spiętrza się i w końcu musi się przelać czara. Granica między marynarzami a zwierzętami zostaje zatarta – trudno powiedzieć, iż zwierzęta dążą do zdobycia pokarmu, marynarze natomiast do zaspokojenia pożądanego. Zwierzęta również pragną kopulacji, a marynarze muszą czasem spożywać pokarmy. Konsumowanie, bycie konsumowanym, głód, żarłoczność, pożeranie, jedzenie, spożywanie, zażywanie, przełykanie, pochłanianie... ten ciąg *signifiants* buduje obraz wszechpanującego pożądanego. Nie sposób ograniczyć go wyłącznie do niemoralnych praktyk marynarzy, ale widać wyraźnie, że cokolwiek znajduje się na brygu lub chociażby zbliży się do niego, odczuwa niemożliwość do opanowania głód. Wszystkie ogniwa owego łańcucha przylegają do siebie, luźno się z sobą kojarzą, lecz nie wynikają jasno jedno z drugich na zasadzie związku przyczynowo-skutkowego, co nie oznacza jednak, iż nie tworzą jakiejś innej logiki aniżeli logika tożsamości.

Wymioty

Przyjrząc się należy wymiotowaniu jako czynności ściśle dotyczącej jedzenia, spożywania itd., będącej ich prostą odwrotnością. Ciąg ten jest słabiej rozbudowany, ale wcale nie mniej ważny. Wspomniana już choroba morska Zantmana wiąże się z wymiotami, o których tak mówi on po wejściu na statek: „Oddałem morzu wszystko, co miałem do oddania, i jęczałem, będąc próżny jak pusta butelka i nie mogąc zadośćuczynić żądaniom żywności, który domagał się jeszcze, jeszcze...” (G 113).

Gdy bohater wraca do zdrowia, zachodzi analogiczny przypadek, stanowiący pewną wariację na temat niedyspozycji Zantmana. Harties pożera linę i nie sposób ściągnąć go na dół. Aby to uczynić, Smith chce podać mu środki womitalne, jednak nie ma ku temu warunków – cały przelyk jest szczelnie wypełniony liną. Wobec tego „poprzestano na działaniu przez oczy i nos na wyobraźnię” (G 114), ukazano nieszczęśliwemu garść szczurzych ogonów na talerzu, co samo w sobie nie odniosło rezultatu. Dopiero gdy dołączono do nich widelec, Dick przypomniał sobie makaron z lat dziecińczych i odruch wymiotny sprawił, że natychmiast znalazł się z powrotem na pokładzie. Harties miał się wgryźć w szczurze ogony, podobnie zresztą jak czynią same szczury. Zantman zauważa podobieństwo między dolegliwością swoją a Hartiesa:

Wypadek ten powinien był mnie zastanowić, jako, powtarzam, pozostający w pewnej analogii z moją chorobą – nie było to właściwie to samo, ale jednak obie przypadłości polegały na nudzeniu, z tą różnicą, że jego przypadłość miała charakter chłonny, dośrodkowy, a moja wręcz przeciwnie – odśrodkowy. Zachodziła tu opaczna tożsamość, podobnie jak w lustrze – prawe ucho wypada po lewej stronie, choć twarz jest ta sama. [G 114]

W tym miejscu widać, iż ciągi metonimii nie są nigdy zamknięte, mogą bowiem łączyć się z innymi łańcuchami. Zantman zapada na chorobę morską, męczą go wymioty, nic nie pozostaje w jego żołądku na dłużej. Z kolei Hartiesa ogarnia nadmierna żarłoczność i nie jest on w stanie sprawić, by ruch robaczkowy zamienił się w odruch wymiotny. Z pomocą marynarzowi przychodzą szczurze ogony. Tutaj warto się zatrzymać. Tomasz Kaliściak stwierdza, że wymioty są abiektalne, pobudzane widokiem szczurzych ogonów i ich ekskrementów¹². Opiera się on na koncepcji Julii Kristevej, podobnie zresztą jak ja, lecz trudno mi się z nim zgodzić. Kristeva pisze, że „wy-miot” to nie żaden przedmiot, dlatego niemożliwe okazuje się oddalenie się od niego¹³. Jej zdaniem, wstręt był kiedyś w człowieku, ale został wygnany, znajduje się na zewnątrz, jednak nadal oddziałuje na człowieka, atakuje bez uprzedzenia, wywołując reakcję obrzydzenia – kiedy nie możemy na coś patrzeć, równocześnie nie będąc w stanie odwrócić wzroku. Kristeva określa wstręt jako „nad-ja”, które zostało wyparte i wciąż wywiera mocny wpływ. Dlatego zbyt prosty wydaje się pogląd, że wystarczy odwrócić uwagę od szczurzych ogonów, by powstrzymać wymioty.

Warto także nadmienić, że Zantman wymiotuje, zanim zda sobie sprawę z towarzystwa tych gryzoni. Problem jest zatem o wiele bardziej skomplikowany, coś bowiem te wymioty wywołało. Sytuacja panująca na brygu, obecność samych mężczyzn, wyczuwalny w powietrzu homoseksualizm (wyczuwalny najwyraźniej podświadomie, ponieważ Zantman zapada na chorobę morską, zanim przyjrzy się brygowi Banbury bliżej), lęk przed nim, a zarazem lęk przed okazaniem strachu, czyli odkryciem kobiecej części swej natury, ciągle potyczki między tym, co w nim męskie, a tym, co kobiece, przechodzenie na drugą stronę pokładu na widok prężących się marynarzy, przy jednoczesnym wpatrywaniu się w ich kuszące ruchy... to wszystko jest źródłem wstrętu. Zantman chciał uciec z Europy, gdzie „sytuacja [...] stawała się z każdym dniem przykrzejsza i bardziej niewyraźna” (G 112), trafił zaś na bryg oddzielony od lądu, od kontynentu, niejako wyrwany z kontekstu, gdzie dzieją się rzeczy dziwne, a zamiast zakosztować wolności, bohater dostaje się do kolejnego, bardziej chyba niepokojącego więzienia, jego sytuacja – paradoksalnie – okazuje się jeszcze bardziej niewyraźna niż na kontynencie. Zantman stara się zachować pozory normalności, udawać, że nic się nie dzieje, w nadziei, iż nic się nie wydarzy. Homoseksualizm jest zauważalny na całym statku, każdy byt konsumuje lub jest konsumowany, bohater zdaje sobie sprawę, że ma dwa wyjścia – albo pozostanie szczurem lądowym, co będzie konotowało zniewieściałość, albo poda rękę wilkom morskim, godząc się tym samym na praktyki homoseksualne, których zarazem pragnie i nie pragnie, które napawają go przerażeniem i wzbudzają pożądanie. Zdaniem Élisabeth Badinter – mężczyzna, z racji posiadania chromosomów XY, zawiera w sobie pierwiastek męski i żeński. Od początku do końca życie męzczyzny to nieustanne przepychanki między jedną a drugą płcią¹⁴. Areną takich

¹² Kaliściak, *op. cit.*, s. 334.

¹³ J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. Falski. Kraków 2007, s. 3–4.

¹⁴ É. Badinter, *XY. Tożsamość męzczyzny*. Przeł. G. Przewłocki. Wstęp M. Janion. Warszawa 1993.

potyczek wydaje się Zantman (ale i cały bryg), który niby śmiertelnie boi się niejasnych sytuacji panujących na morzu, niby bratać się nie ma ochoty, wszakże przyglądając się wytworom jego (Zantmana) umysłu odnieść można zupełnie inne wrażenie. Wymioty Zantmana wywołane są panicznym lękiem mężczyzny przed homoseksualizmem, lękiem, który uwydatnia się w obecności wygłodniałych i stęsknionych za „świeżym mięsem” wilków morskich. Nie wystarczy więc odwrócić wzroku od szczerów, by wymioty ustały. Wstręt ulokowuje się poza nami, ale nieustannie na nas wpływa – i nie ma drogi ucieczki.

W tym miejscu nasuwa się jeszcze jedna kategoria, której nie sposób pominąć, chodzi mianowicie o Freudowskie ujęcie niesamowitości (*Das Unheimliche*). Michał Paweł Markowski za pomocą tej kategorii zbudował nową interpretację Gombrowiczowskiej *Pornografii*¹⁵, ja tymczasem przez pryzmat niesamowitości przyjrę się *Zdarzeniom na brygu Banbury*. Jej istota zasadza się na rozbiciu przytulności, czyli na „byciu-nie-w-domu”¹⁶, nie-samowitość jest tu pojmowana jako nie-swojskość. Zantman wspinając się po drabinie na pokład statku, przekracza niewidzialną granicę między tym, co znajome, swojskie, „s a m o w i t e”, a pozornie tylko rozumianą sytuacją na morzu. Etymologia zaproponowana przez Freuda mówi: to, co domowe (*heimlich*), „jest bliskie, swojskie [...], oswojone [...] i intymne [...]”¹⁷. Zantman na brygu Banbury doświadcza jednak niesamowitości, czegoś, co wiąże się z podanymi przymiotnikami opatrzonymi partykułą „nie”. Istotną cechą stanowi także niemożność zrozumienia bytu wyrwanego ze świata, a przecież Banbury opuszczając port w Brighton takim bytem się staje – odłączonym od kontynentu i, tym samym, wyrwanym z kontekstu, odcięty od własnej „samowitości”. Freud tak definiował niesamowite: „jest czymś, co samowicie-swojskie, czymś, co doznało wyparcia i powróciło zeń [...]” (F 256), widać więc wyraźnie analogię do wstępu według Kristevej. Bardzo istotny wydaje się tutaj również język, ponieważ w rzeczywistości niesamowitej „odkleił się” on od rzeczy i przeniósł się w sferę bełkotu. Torsje pojawiają się w opowiadaniu powtórnie, kiedy Clarke odrzuca coraz to nowe propozycje pokazania swej dominacji nad załogą: „Głupiś pan – wrzasnął – milcz pan! Ja już mam potąd pańskich szpasów i kawałów, prawdę mówiąc, rzygam nimi!” (G 119). Rzecz jasna, nie są to wymioty w sensie dosłownym, ale wyłącznie oznaka przesytu. Clarke zwyczajnie się nudzi, nieustannie szuka sposobu na nudę morską, i stąd biorą się mdłości. Ciąg metonimii zbudowany wokół wymiotów wiąże się ściśle z ciągiem konsumpcyjno-pochłaniającym. Trudno jednoznacznie zdecydować, kto i dlaczego pożera, kto i po co wymiotuje, ale nie jest to do niczego potrzebne – wytwór Zantmanowskiej podświadomości wydaje się na tyle zawily, że musi wystarczyć możliwość delektowania się jego zawilnością. Każda jednoznaczna interpretacja unicestwiłaby to opowiadanie, ponieważ to wytwór podświadomości. Tylko wyjście poza „aure umysłu” bohatera mogłoby dać cię szansy na całkowite zrozumienie *Zdarzeń na brygu Banbury*, lecz wiązałoby się to z wyjściem poza tekst, a tego nie chcę.

¹⁵ M. P. Markowski, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Kraków 2004, s. 79–97.

¹⁶ *Ibidem*, s. 81–82.

¹⁷ *Ibidem*, s. 83.

Patrzanie – przyglądanie się – rzucanie okiem – oko

Byłoby błędem pominięcie łańcucha *signifiants* zbudowanego wokół szeroko pojmowanego patrzenia. W szczególności ponadplanowy pasażer w postaci Zantmana obserwuje to, co można: budowę statku, zachowanie marynarzy, zajęcia Clarke'a i Smitha, zwierzęta i dosłownie wszystko, co wpadnie mu w oko. Swe czujne obserwacje prowadzi po części z ciekawości, po części ze strachu. Marynarze za brak należytej czystości muszą wpatrywać się w swoje kończyny (G 123), lecz woła „gapić się” na igraszki ryb głębinowych i pelikanów (G 122). Zwierzęta spoglądają na bryg, Smith obserwuje załogę, szczególnie zaś „ma oko” na Thompsona (G 122). Dla rozrywki kapitan i porucznik zaczynają „fiksować się” (G 121), czyli wpatrywać się w siebie, kto dłużej wytrzyma. Marynarze z czułością przyglądają się wyciągniętej z morza samicy wieloryba, a Smith krzyczy: „patrzeć nie mogę na ten wzdęty kadłub!” (G 140). Zantman również staje się ofiarą spojrzeń: Smith taksuje go wzrokiem ze złośliwością (G 118), z kolei Clarke spogląda „z niesłychaną pychą” (G 147). Najciekawszym ogniwem jest skorpion, który pojawia się w kajucie Zantmana. Bohater tak o nim opowiada:

wróciłem do kajuty, ale jakiś duży robak, zdaje się skorpion, wylazł ze szpary w podłodze, przyglądał mi się czas jakiś, poruszając wąsikami, a potem ni stąd ni zowąd zwinął się w kłębek i zastrzyknął sobie wszystek jad odwołka – popelniając samobójstwo. [G 130]

Spojrzenie skorpiona nie jest zatem bezmyślne, zostaje skierowane w stronę Zantmana z premedytacją, ze 100-procentową świadomością. Bohater stawia sobie pytanie odnośnie do skorpiona:

Czy nie mógł załatwić się w szparze? [...] Na łądzie też widuje się czasem psy albo konie, ale przecież jest większa dyskrekcja i nikt nie będzie wylazł specjalnie do kogoś, żeby mu pokazać. [G 130]

Tutaj wróć do Freudowskiej niesamowitości. W definicji czytamy: „Schowane, trzymane w ukryciu, tak aby inni o tym się nie dowiedzieli, coś, co chce się ukryć [...], tajne [...]” (F 238), a dalej: „Niesamowite jest wszystko, co ma pozostać w tajemnicy, w ukryciu, co zaś wyszło na jaw” (F 240). W wielu krajach śmierć uchodzi za zjawisko, które powinno być misterium (im lepiej rozwinięty kraj, tym bardziej spycha się ją poza świadomość), na statku zaś zostaje wyciągnięta na światło dzienne, potęgując wrażenie niesamowitości. Bryg to arena, na której ukazano zwykle skrywane czynności: umieranie, pożądanie, wydalanie... Pod koniec opowiadania Zantman schował się w swojej kajucie i nie ma zamiaru wyjść, a swoje zachowanie tłumaczy w taki sposób:

Nie, nie chcę wiedzieć. [...] I wolę nie wychodzić na pokład z obawy, by nie ujrzeć czegoś... czegoś, co dotychczas było mętne, osłonięte i nieomówione, rozpanoszonym w całym bezwstydzie wśród pawich piór i gorących blasków. [G 151; podkreśl. A. W.]

Zantman w kajucie czuje się bezpieczny, tam nie wedrą się „dzikie, wyuzdane wrzaski” załogi (G 150), stamtąd nie będzie widział euforii rozochoconych marynarzy, którzy trafili w nieznanne, tropikalne wody, gdzie gaje, „a w tych gajach – ho, ho...” (G 144). Najważniejszy organ z punktu widzenia tego łańcucha metonimii – oko/oczy – też pojawia się na statku. Smith „ma oko” na marynarzy, jego oczka są

przekrwione (G 117), spoziera on „tępo mętными źrenicami amatora ginu” (G 118), spojrzanie zaś kapitana jest dumnie i władcze (G 115), „małe żeglarskie oczki błyszczwały mu jak ogarki” (G 139). Harties na widok podsuwanych mu na talerzu szczurzych ogonów wybałuszyl oczy (G 114), co może być oznaką obrzydzenia. Thompson, by nie czuć na sobie uciążliwego wzroku Zantmana, „bezczelnie wysunął kciuk wprost ku [...] [jego] oczom” (G 146) i obaj – Thompson i chłopiec okrętowy, przestali na niego zważać. Oczy stają się tutaj symbolem sumienia, spojrzanie głównego bohatera zionie oburzeniem. Jakby tego było mało, na brygu Banbury leżą ludzkie oczy. Zantman relacjonuje: „Któregoś dnia, spacerując po rufie, spostrzegłem na deskach pokładu ludzkie oko”, „Tam pod burta [...] leży drugie oko. Ale inne. Innego człowieka” (G 136), a dalej mówi: „Oko jest prawie najczulszym organem ciała [...]. Osobiście nie znoszę nawet, gdy mi ktoś słomką celuje w oko” (G 138). To natychmiast odsyła do Freuda, który analizując *Piaskuna* Ernsta Theodora Amadeusa Hoffmanna pisze: „lęk o oczy, lęk przed oślepieniem, wystarczająco często występuje jako zastępstwo lęku przed kastracją” (F 244), następnie wspomina on o relacji zastępczej między okiem a członkiem męskim jako o relacji przejawiającej się w marzeniu sennym, fantazji i micie (F 245). Załoga brygu Banbury to rodzaj stada – wybrakowanego, bo bez samic, za to z dwoma samcami alfa. Aby utrzymać się na pozycji dominującej, przywódcy powinni być silni i sprawni, dowiadujemy się jednak, że ich oczy to właściwie oczka, przekrwione i mętne. Według Freuda lęk buduje atmosferę niesamowitości, a przecież Zantman czuje paniczny strach przed oślepieniem/kastracją. W obecności samych mężczyzn nie dziwiłby fallus, skoro zaś mamy do czynienia z „aurą umysłu”, nie zdumiewa zastąpienie go przez oko.

Wskazane ciągi metonimii mogą potwierdzać fakt, że *Zdarzenia na brygu Banbury* Gombrowicza winno się odczytywać jako obraz psychiki Zantmana, jako produkt jego podświadomości. Nie sposób jednoznacznie określić, czym są takie, a nie inne wytwory wyobraźni; łańcuchy *signifiant*s nie doprowadzają do uogólniającego wniosku: czy chodzi o lęk homoseksualny, czy może o abiektalne poczucie wstępu, czy o coś jeszcze innego. Według Barthes'a „tekst »pracuje« w każdym momencie i bez względu na to, od jakiej strony do niego podejmiemy; nawet napisany (utrwalony) nie przestaje pracować, podtrzymywać procesu produkcji”¹⁸. Autor ten odróżnia tekst od dzieła, definiuje dzieło jako „przedmiot skończony, wymierzalny”, tekst natomiast jako „zjawisko zawdzięczające swe istnienie językowi”¹⁹. Tekst nie jest – w żadnym wypadku – zbiorem sensów, ale ich przepływem, każdy podmiot stykający się z nim (autor lub czytelnik) uruchamia następne znaczenia. Kłosiński zbudował trafną metaforę tekstu jako silnika samochodowego, w którym kolejne sensory wybuchają niczym mieszanka paliwowa, pozwalając tym samym poruszać się w przód po tekście²⁰. Znaczenia nie są w tekście zgromadzone, uporządkowane i podane na tacy, ponieważ jest on w ciągłym ruchu, dlatego też nie można ustanowić jednej, „właściwej” interpretacji. Dalej Kłosiński pisze, że obcowanie z tekstem równa się działaniu w obrębie *signifiant*, dzieło zaś kończy się

¹⁸ R. Barthes, *Teoria tekstu*. Przeł. A. Milecki. W zb.: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Oprac. H. Markiewicz. T. 4, cz. 2. Kraków 1992, s. 196.

¹⁹ *Ibidem*, s. 200.

²⁰ Kłosiński, *op. cit.*, s. 15.

na *signifié*²¹. Przyjrzenie się *Zdarzeniom na brygu Banbury* od tej strony, polegającej na rozebraniu owego opowiadania na części, na zobaczeniu z bliska wszystkich tworzących go *signifiants*, miało na celu umożliwienie obcowania z tekstem. Nie zamierzam redukować *Zdarzeń na brygu Banbury* do jednej, kanonicznej i „najwłaściwszej” interpretacji, wówczas wykreowałabym dzieło literackie, które swoim ogromem przysłoniłoby zupełnie tekst opowiadania Gombrowicza. Długo by się zastanawiać, o czym ono jest. Zdaniem Marii Janion – o nudzie morskiej²², według Kaliściaka – o panice homoseksualnej²³, Ewa Graczyk zaś postrzega Zantmana jako buchaltera skrupulatnie kalkulującego bilans zysków i strat na statku²⁴. To tylko niektóre z publikacji na temat *Zdarzeń na brygu Banbury*, pokazują one rozmaite interpretacje. Moja opiera się na psychoanalizie, prezentując tym samym niesłychany potencjał owego opowiadania, niezbyt imponującego rozmiarem. Najistotniejsze jest, że każda jednoznaczna interpretacja wprowadza logikę *ego-cogito* i zatrzymuje silnik poruszany dzięki detonowaniu kolejnych *signifiants*. Wobec tego moja uwaga skupiła się na ukazaniu logiki *signifiants*, na grze tekstu, jego znaczeń, które na zasadzie metonimii, czyli przylegania, łączą się ze sobą. Celem moim nie było zbudowanie stabilizującej interpretacji, odebrałoby to bowiem przyszłym czytelnikom obcującym ze *Zdarzeniami na brygu Banbury* Barthes'owską „przyjemność tekstu”.

Abstract

ALEKSANDRA WIĘCEK University of Silesia, Katowice

A PSYCHOANALYTICAL VIEW ON WITOLD GOMBROWICZ'S "ZDARZENIA NA BRYGU BANBURY" ("THE EVENTS ON THE BRIG OF BANBURY")

The article is a psychoanalytical view on Witold Gombrowicz's short story *Zdarzenia na brygu Banbury* (*The Events on the Brig of Banbury*). The research, based on correlated Sigmund Freud's and Jacques Lacan's approaches, shows in what way a text, constructed on the basis of logics of *signifiants*, remains in constant move, escapes an unambiguous interpretation. The topology of the brig refers to Freud's concept of *psyche*, and thus to Lacanian planes which determine a man's mental construction. Więcek's studies by no means lead to stabilizing the works of *signifiants*; they rather offer the reader the experience of Barthes' "pleasure of reading."

²¹ *Ibidem*, s. 16.

²² Janion, *op. cit.*

²³ Kaliściak, *op. cit.*

²⁴ Graczyk, *op. cit.*